

Donald Trump nie chce Trans-Pacific Partnership

23 listopada 2016

Pan Donald Trump dał jednoznacznie do zrozumienia, co myśli o Trans-Pacific Partnership, to epokowe wydarzenie – właśnie obserwujemy początek końca ery wolnego handlu na świecie – i bardzo dobrze, bo z pożytkiem dla świata. Po tym jak w marciu 2015 roku Wikileaks ujawniło jeden z rozdziałów domniemanej umowy, którego intencją miało być uprawnienie korporacji do pozywania rządów za przyszłe – stracone zyski, w wyniku zmian legislacyjnych, po prostu trzeba sobie z takimi idiotyzmami dać spokój. Nikt, kto się godzi na ograniczenie własnej suwerenności państwowej, na rzecz podmiotów gospodarczych, nie powinien pełnić funkcji publicznych. Tego typu kwiatków było tam więcej, mówimy jedynie o przeciekach.

Najważniejsze jest jednak polityczne znaczenie tego aktu, otóż pan Trump nie ma najmniejszej ochoty podążać drogą jaką grzecznie dawał się prowadzić pan Obama. Władza korporacji – wielkiego kapitału musi mieć swoje ograniczenia, obecnie w Ameryce będzie nim ogrodzenie Białego Domu.

Pan Prezydent elekt powiedział w bardzo skondensowanym wystąpieniu dość jednoznacznie, że chce żeby następna generacja produkcji i innowacji miała miejsce w Ameryce. Bez względu na to, czy chodzi o produkcję stali, samochodów, czy leczenie chorób – ma się to odbywać na amerykańskiej ziemi, żeby tworzyć miejsca pracy i dobrobyt dla amerykańskich pracowników. Trans-Pacific Partnership ma jedną wielką wadę – nie obejmuje Chin, poza tym to nic innego jak potencjalna katastrofa dla USA, ponieważ zasoby amerykańskie byłyby po prostu pompowane do innych krajów, powiększając deficyt. W zamian za porozumienie, pan Trump proponuje umowy bilateralne z poszczególnymi krajami – ma w tym bardzo wiele racji, albowiem praktycznie w każdym przypadku USA będą stroną

dominującą, proszę sobie wyobrazić pozycję dowolnego kraju w konfrontacji negocjacyjnej z supermocarstwem. Pierwsi zareagowali Japończycy, którzy uznali tą umowę po zapowiedzi wycofania się z niej przez USA za nie mającą znaczenia.

To bardzo ważna lekcja dla świata, samo zainteresowanie Amerykanów ma wartość, albowiem wszyscy pragną ich pieniędzy, a do tego trzeba mieć dostęp do ich rynku. To właśnie pan Trump jedną wypowiedzią zablokował. Skutki oczywiście będą, albowiem amerykańskie korporacje, nie działają w próżni, tylko adresują swoją działalność operacyjną w wymiarze globalnym, do tej pory to co było dobre dla największych z nich, było dobre dla USA. Wyniki sprzedaży i wzrost wartości akcji największych gigantów robił swoje, nikt nie kwestionował ich roli i znaczenia, zwłaszcza że największe firmy siedzą na górach pieniędzy gotowych do zainwestowania w zasadzie w każdej chwili. Wraz z odejściem USA od zasad swobodnego handlu międzynarodowego pozycja firm z USA, dla których fundamentem jest ochrona ich własności intelektualnej, może ulec ewolucji. W praktyce wiele się nie zmieni, tylko ochrona posiadanego potencjału będzie droższa, co będzie miało pewien wpływ na generalne wyniki, jednak nie spowoduje to, że nagle skądś np. Znikną popularne komputery i smartfony opatrzone symbolicznym logotypem, będącym stylizacją pewnego popularnego owocu.

W Ameryce nacjonalizm jest postrzegany pod pojęciem izolacjonizmu, nie można mieć jednak pretensji do państwa, które przez lata po prostu wyeksportowało swoje miejsca pracy głównie do Azji, że ma zamiar przynajmniej część z nich przywrócić. Donald Trump uważa dokładnie to samo, co wielu ekonomistów, że nie da się zapewnić powszechnego dobrobytu, jeżeli nie dostosuje się gospodarki do możliwości, oczekiwań i potrzeb ludzi. Postęp techniczny zawiódł jego rozwój jest zbyt powolny w stosunku do wyzwań i potrzeb, a na pewno do oczekiwań, nie ma renty technologicznej, która pozwoliłaby w wymiarze globalnym na zmianę stosunków społecznych. Ludzie muszą pracować, żeby jeść. Jeżeli zaś muszą pracować, jest

oczywistością, że wszyscy nie mogą być i na pewno nigdy nie będą informatykami, lekarzami lub projektantami statków kosmicznych! W gospodarce są potrzebni fryzjerzy, śmieciarze, piekarze i cały szereg innych specjalizacji, zaliczanych do prac prostych i średnio-złożonych. Oczywiście rynek w USA jak i wszędzie robi swoje i wiele pracy jest nisko opłacane ze względu na redukcję kosztów przez przedsiębiorców i możliwość skorzystania z taniej siły roboczej, jednak w ogólnej masie – zawsze decydują wielkie liczby. Pan Donald Trump zamierza przywrócić rynek pracy Amerykanom, a ściślej spowodować, żeby znowu pojawiło się dużo ofert pracy dla amerykańskiej klasy średniej, pozwalającej, na kontynuowanie modelu społeczno-gospodarczego, który uczynił ten kraj wielkim.

Odejście od poronionych neoliberalnych koncepcji powiązań gospodarczych jest koniecznością i to nagłą. Z punktu widzenia interesów Ameryki, można sobie pozwolić na bardzo wiele, głównie dlatego, ponieważ w dominującej większości przypadków, administracja pana Trumpa zawsze będzie miała przewagę. Stwarza to jednak presję na efekty, więc po czynach a konkretnie po skutkach ich poznamy.

Te decyzje będą miały także istotne znaczenie dla Europy, albowiem mogą przyczynić się początkowo do spowolnienia gospodarczego, albowiem globalna gospodarka będzie potrzebowała nieco czasu, jak już przestaną działać stare mechanizmy, a jeszcze nie zaczną nowe.

Autorstwo: krakauer

Źródło: ObserwatorPolityczny.pl